

Warszawa, 09.04.2013 r.

List otwarty

Nie bijcie naukowców

Prezes Stowarzyszenia Rzecznik Praw Rodziców na łamach tygodnika „Sieci” polemizuje z potrzebą reformy obniżającej wiek szkolny. Po to, by łatwiej zaatakować MEN, Tomasz Elbanowski stawia nieprawdziwe zarzuty Instytutowi Badań Edukacyjnych i powiela nieprawdziwe informacje na temat prowadzonych przez naukowców badań. Wcześniej publicznie w telewizji w ten sam sposób rzetelność i sens badań podważała jego żona, również zaangażowana po stronie przeciwników obniżania wieku szkolnego.

Nie posądzam Tomasza Elbanowskiego o celową manipulację, która ma uwiarygodnić bronioną przez niego tezę. Uważam jednak, że rodzicom, jak i wszystkim czytelnikom należy się wiarygodna informacja. A dziś taka do nich niestety nie dociera. Bo raz podane w mediach przekłamania są chętnie powielane.

Medialnie atrakcyjne jest stwierdzenie, że MEN zlecił podlegającemu mu instytutowi wykonanie badań, których wyniki założono z góry – mają potwierdzać zasadność posłania sześciolatków do szkół. Na poparcie takiej tezy kolejna nie mniej atrakcyjna wiadomość – wyniki badań będą zmanipulowane, bo biorący w nich udział dostają upominki i mogą brać udział w loterii z cenną nagrodą.

Prawda jest mniej medialna. Jednak rodzice zarzucający urzędnikom propagandę i manipulację, nie mogą sami jej ukrywać lub jej nie dostrzegać.

Instytut Badań Edukacyjnych bada 6- i 7-latki, ale badanie Test Umiejętności Na Starcie Szkolnym nie zostało zlecone przez MEN. To projekt badawczy naukowców z Pracowni Szkolnych Uwarunkowań Efektywności Kształcenia IBE.

Badanie nie ma też dowieść słuszności politycznej decyzji o obniżeniu wieku szkolnego. Ma ono sprawdzić, jak rozwijają się dzieci pod względem intelektualnym, emocjonalnym i społecznym w zależności od tego, czy uczą się w przedszkolu, szkolnej „zerówce” czy pierwszej klasie szkoły podstawowej.

Zupełnie inne znaczenie i skalę ma też dobór dzieci do tego badania. Bezrefleksyjne publiczne powtarzanie przez państwo Elbanowskich informacji o wykluczaniu dzieci z dysfunkcjami, które rzekomo ma wpłynąć na lepszy obraz rzeczywistości, prowadzi do błędnych wniosków. Bo po pierwsze – jak już napisałem – badanie nie ma sprawdzić poziomu gotowości szkolnej. Po drugie – dzieci z takimi dysfunkcjami, które nie wykluczały używania tabletu, wzięły udział w badaniu. W gruzach leży już więc spiskowa teoria o dobieraniu dzieci pod względem przyszłego wyniku. Testu na tablecie nie mogły przecież rozwiązać np. dzieci niewidome czy te, które akurat były chore i miały 39 stopni gorączki. W

badaniu TUNSS przebadano 3029 dzieci w tym 74 niepełnosprawne. Nie mogło wziąć w nim udziału 18 niepełnosprawnych dzieci.

Wreszcie obalmy i ostatni mit dotyczący nagród, które otrzymują uczestniczący w badaniu. Jest on przytaczany przez Tomasza Elbanowskiego jako niezbity dowód na rzekome kupowanie wyników badania. TUNSS nie jest jednak badaniem opinii społecznej. Dzieci bada się testem umiejętności, przeprowadza się z nimi także test psychologiczny. Jakże można kupić wynik w teście psychologicznym? Albo w teście umiejętności? Przecież dziecko odpowiada na pytania najlepiej, jak potrafi. Zachęty dla zgadzających się na udział w badaniu mają zupełnie inny cel i są normalną praktyką. Naprawdę nie jest łatwo przekonać ludzi, by wpuścili do swojego domu ankieterów i odpowiedzieli na pytania lub pozwolili sprawdzić umiejętności dzieci. Najlepiej wiedzą o tym firmy badawcze (w tym wypadku CBOS i TNS Polska), które musiały wypracować metody pozwalające dotrzeć do respondentów. To one na bazie własnych doświadczeń opracowały systemy zachęt w postaci upominków. Jedynym warunkiem, by ktoś je otrzymał, jest wyrażenie zgody na badanie. Zachęty są bardziej rozbudowane w przypadku badań, podczas których ankieterzy odwiedzają rodziny także po upływie jakiegoś czasu – a tak jest w badaniu TUNSS. To m.in. loterie pozwalają utrzymać kontakt z respondentami i mieć pewność, że spora ich grupa zgodzi się na kolejną rundę badania, bez której projekt po prostu się nie uda.

Badanie TUNSS trwa, jego wyniki będą dostępne jesienią, wówczas więcej da się powiedzieć o tym, jak rozwinęły się umiejętności dzieci takie jak np. pamięć robocza, myślenie matematyczne w zależności od środowiska w którym się znalazły.

Zupełnym pomieszeniem z poplątaniem jest łączenie badania TUNSS z analizami danych z systemu egzaminacyjnego. Analizy te zostały zaprezentowane na konferencji we wrześniu 2012 r. we Wrocławiu i krótko po jej zakończeniu opublikowane w Internecie na stronie badania EWD (Edukacyjnej Wartości Dodanej). Trudno więc mówić, że IBE je ukrywa i trzeba było dziennikarskiego śledztwa, by je ujawnić.

Polscy naukowcy od dawna nie mieli takiej możliwości prowadzenia badań nad jakością i uwarunkowaniami naszej edukacji, jaką obecnie stwarzają nam środki unijne. A takie badania są potrzebne, będą ogólnie dostępne i korzystać z nich będą wszyscy - i Stowarzyszenie Rzecznik Praw Rodziców, i Ministerstwo Edukacji Narodowej, i dyrektorzy szkół oraz nauczyciele klas pierwszych. Pozwólmy naukowcom spokojnie zbadać rzeczywistość. W ten sposób lepiej zadbamy także o przyszłość naszych dzieci.

Prof. IFiS PAN dr hab. Michał Federowicz, dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych

DYREKTOR

dr hab. Michał Federowicz